

Iwona Węgrzyn

## Pożegnanie Ukrainy

*Zamieć w stepach.*

Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy  
w pierwszych latach XIX wieku Michała Grabowskiego

Opowiadanie *Zamieć w stepach* Michała Grabowskiego, które ukazało się w 1862 r. nakładem petersburskiego wydawnictwa Jozafata Ohryzki, może sprawiać wrażenie utworu spóźnionego; utworu, który wręcz rozminął się ze swoim czasem. Gdy Grabowski oddawał do druku swój ostatni, jak się potem okazało, tekst literacki, niewielu już pamiętało o zachwytach romantycznych czytelników nad dziełami pisarzy szkoły ukraińskiej, bezpowrotnie przebrzmiały też gorące spory krytyków, gotowych nazywać ukrainomanię jedną z „chorób moralnych” XIX wieku<sup>1</sup>. Nie tylko zmieniły się doktryny estetyczne i gusty literackie, ale przede wszystkim zmieniła się sama Ukraina – przestała być oazą staropolskich tradycji i obyczajów, matczynikiem barwnych opowieści o siczowych Kozakach, co najważniejsze – przestawała już być traktowana jako integralna część Rzeczypospolitej. Teraz, po wojnie krymskiej, donośnie rozbrzmiewał głos domagających się uznania swej tożsamości narodowej Małorosjan. Mówiąc o ukraińskiej szkole poetów, niewielu pamiętało o Antonim Malczewskim, Józefie Bohdanie Zaleskim i Sewerynie Goszczyńskim, większym zainteresowaniem cieszyła się działalność twórców kręgu „Ruskiej Trójcy”: Markiana Szaszkiewicza, Jakuba Hołowackiego i Iwana Wahylewicza<sup>2</sup>, a przede wszystkim porównywanego do Byrona barda hajdamaków – Tarasa Szewczenki<sup>3</sup>. Pisana ich piórem historia Ukrainy była radykalnie odmienna od tej znanej z kart romantycznej literatury polskiej pierwszej połowy XIX wieku. W tej nowej opowieści nie było już miejsca dla kresowego rycerstwa, dla mitu bogactwa „spichlerza Rzeczypospolitej”, a tym bardziej dla idylli ojcowskiej opieki, jaką polska szlachta roztaczała nad ruskim ludem. Tu wrogiem

---

<sup>1</sup> Nawiązanie do cyklu artykułów J. I. Kraszewskiego *Choroby moralne XIX w.*, w którym ukazał się tekst *Ukrainomania*, „Tygodnik Petersburski” 1839, nr 17-18. Grabowski polemizował z uwagami Kraszewskiego w rozprawie *Kilka uwag nad szkołami poezji polskiej (Z powodu artykułu o ukrainomanii)*, drukowanej w „Tygodniku Petersburskim” 1839, nr 36-37.

<sup>2</sup> Zob. W. Mokry, „Ruska Trójca”. Karta z dziejów życia literackiego Ukraińców w Galicji w pierwszej połowie XIX wieku, Kraków 1997.

<sup>3</sup> Zob. G. G. Grabowicz, *The Poet as Mythmaker. A Study of Symbolic Meaning in Taras Ševčenko*, Cambridge 1982.

okazywał się już nie Moskwicin czy Turek, ale polski pan; bohaterem nie był strzegący rubieży polski rycerz czy wesoły kozak zawiadaka, nieco buńczuczny, nieco swawolny, ale zawsze wierny matce Rzeczypospolitej; do godności bohaterów wyniesieni zostali hajdamaccy rezuni, rozszalali buntownicy walczący o państwo dla swego ciemniejszego narodu<sup>4</sup>.

Nic więc dziwnego, że Kazimierz Władysław Wójcicki, recenzując *Zamięć w stepach* na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, postrzegając utwór Grabowskiego właśnie jako protest wobec mitologii kreowanej przez twórców związanych z ukraińskim ruchem odrodzenia narodowego. W odczytaniu krytyka opowiadanie było „głosem prawdy” na temat „dawnej polskiej szlachty” i stosunków panujących na Ukrainie. Sama akcja zaś stanowiła jedynie pretekst do „rozumienia przeszłości” i „dotknięcia żywej kwestii dziejowej”. Kwestii żywej, wręcz palącej, bo w latach „odwilży posewastopolskiej” nie tylko zagrożona została społeczna i ekonomiczna pozycja polskiego ziemiaństwa na Ukrainie, ale przede wszystkim pod wpływem opiniotwórczych środowisk rosyjskich i ukraińskich powszechnie dezawuowano wartość dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej, szkalowano dobre imię Polaków, którzy przed wiekami przybyli na te ziemie. Recenzent pisał:

[...] obecnie stronnictwo liczne, dla zanegowania idei polskiej, rzuca kamieniem na przeszłość i słów fałszu i wzgardy nie żałuje, w myśli, że sobie ulży. Marne złudzenie! Prawda prawdą zawsze pozostanie, a rozjątrzenie dzisiejsze i kłamane dzieje nie doprowadzą go bynajmniej do zamierzonego celu; Szewczenko nie zastąpi prawdy historycznej.

Według naszego zdania – podsumowywał krytyk – jest to opowieść pierwsza, którą uważamy za szczęśliwą próbę nowej dążności powieściopisarstwa polskiego, która wabiąc z jednej strony treścią zajmującą i obrobieniem artystycznym, z drugiej daje obrok duchowy, na czasie skuteczny i pożywny<sup>5</sup>.

Michał Grabowski wydawał się osobą szczególnie dobrze przygotowaną do podjęcia obrony sprawy polskiej w coraz bardziej nabrzmiewającym konflikcie polsko-ukraińskim<sup>6</sup>. W młodości pisarz związany był z twórcami polskiej

<sup>4</sup> Więcej na ten temat zob. G. G. Grabowicz, *The History of Polish-Ukrainian Relations. A Literary and Cultural Perspective*, [w:] *Poland and Ukraine. Past and Present*, ed. P. J. Potichnyj, Toronto 1980; M. Jakóbiec, *Kluczowe problemy stosunków literackich polsko-rosyjskich w latach trzydziestych-czterdziestych wieku XIX*, [w:] *Prace historycznoliterackie na IV Międzynarodowy Kongres Słowistów w Moskwie 1958*, red. S. Fiszman, Warszawa 1958, *Z Polskich Studiów Słowistycznych*, t. 2; *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, red. S. Kozak i M. Jakóbiec, Wrocław 1974.

<sup>5</sup> K. W. Wójcicki, *Zamięć w stepach Michała Grabowskiego* (rec.), „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 1, s. 360-361.

<sup>6</sup> Najlepsze opracowanie przedmiotu przynosi rozprawa Henryka Głębockiego, *Między Rzeczypospolitą, imperium i etnonacjonalizmami. Polska, Rosja i Ukraina w poglądach Michała Grabowskiego w dobie powstania styczniowego*, [w:] *idem, Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI wiek)*, Kraków 2006, *Arkana Historii. Z wcześniejszych prac warto wymienić*: J. Krechowicki, *Wiadomość o życiu i pismach Michała Grabowskiego*,

romantycznej szkoły ukraińskiej, jako autor powieści *Koliszczyzna i stepy* (1838) oraz *Stannica hulajpolska* (1840-1841), a także jako krytyk literacki nobilitujący wartość gminnej poezji ruskiej zyskał sławę eksperta od tematów ukraińskich<sup>7</sup>; sławę, którą ostatecznie ugruntowało wydanie erudycyjnej rozprawy *Ukraina dawna i terażniejsza* (1850). Tę pozycję pisarza-autorytetu mocno nadwyreżył skandal, jaki wybuchł w 1843 r. w związku z publikacją listu do hr. Juliusza Strutyńskiego, w którym Grabowski otwarcie deklarował swój panslawizm i bezwarunkową lojalność wobec władz rosyjskich<sup>8</sup>. Ostracyzm patriotycznej opinii publicznej spowodował, że pisarz na kilka lat wycofał się z czynnego życia publicznego i osiadł w swym majątku Aleksandrówka. Z biegiem czasu jednak wrzawa wokół kompromitującego listu cichła i już w połowie lat 50. XIX w. Grabowski znów zdołał odzyskać istotną pozycję w intelektualnym świecie Wołynia, Podola i Kijowa. Do łask opinii publicznej ostatecznie wrócił po „odwilży posewastopolskiej” jako działacz na rzecz reformy włościańskiej i mediator w narastającym konflikcie polsko-ukraińskim<sup>9</sup>. Organicznikowskie przedsięwzięcia, w które się angażował – jak choćby udział w pracach nad powołaniem Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Kredytowego czy próby przejęcia kontroli nad zasobami archiwalnymi przechowywanymi przez Komisję Archeologiczną Kijowską – zostały docenione przez środowiska ziemiańskie i zaowocowały wyborem Grabowskiego na stanowisko dyrektora Kijowskiego Banku Handlowego<sup>10</sup>. Cechą szczególnie wyróżniającą Grabowskiego w kręgach polskiej inteligencji zamieszkałej w Kijowie była jego otwartość na kontakty zarówno ze środowiskiem wykładowców Uniwersytetu Świętego Włodzimierza w Kijowie, jak z „małoruskimi” publicystami i pisarzami (między innymi z Pantelejmonem Kuliszem, Nikołajem Kostomarowem czy Tarasem Szewczenką). Czasami te przyjaźnie wywoływały wrogie pomruki „postępowej” młodzieży uniwersyteckiej, oskarżającej pisarza o przynależność do *école panslaviste*<sup>11</sup>. Tymczasem to właśnie ta otwartość połączona z renomą wybitnego znawcy ukraińskich starożytności umożliwiała Grabowskiemu prezentowanie

---

Kraków 1868; T. Grabowski, *Michał Grabowski. Jego pisma krytyczne i pojęcia polityczne*, Kraków 1900; M. Rolle, *Żywoć polityczny Michała Grabowskiego*, [w:] idem, *In illo tempore... Szkice historyczno-literackie*, Brody 1914; A. Bar, *Stanowisko polityczne Michała Grabowskiego*, [w:] *Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków 1936, *Prace z Historii Literatury Polskiej*, nr 1.

<sup>7</sup> Warto przypomnieć, że Grabowski był autorem trzech prac poświęconych ludowej poezji ukraińskiej, zebranych w studium *O pieśniach ukraińskich* otwierającym rozprawę *O poezji XIX wieku*. Więcej na ten temat zob. A. Waśko, *Wstęp*, [w:] M. Grabowski, *Wybór pism krytycznych*, Kraków 2005, s. XIX-XXIII, *Biblioteka Sarmacka*, 4.

<sup>8</sup> Sam Grabowski i jego przyjaciele interpretowali ten list jako gest walenrodyczny, prowadzący do uzyskania zgody władz carskich na wydawanie nowego pisma pt. „Słowianin”.

<sup>9</sup> Zob. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia. O sprawach i ludziach mego czasu*, oprac. i wstęp S. Kieniewicz, Warszawa 1979, *Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych* (szczególnie t. 2).

<sup>10</sup> Zob. H. Głębocki, *op. cit.*, s. 376-377.

<sup>11</sup> T. Bobrowski, *op. cit.*, t. 2, s. 222-223, przypis. Zob. też. H. Głębocki, *op. cit.*, s. 382.

polskiego punktu widzenia na wspólną historię, prostowanie propagandowych tez rosyjskich i moderujące oddziaływanie na ukraiński etnonacjonalizm. Zwraca przy tym uwagę na konsekwencja i oryginalność pisarza, który już w swych wcześniejszych rozprawach głosił, że kultura Ukrainy była i jest dwujęzyczna i dwuetniczna, czego wyrazem było współlistnienie w przestrzeni pogranicza ukraińskiego folkloru i kultury szlacheckiej. Andrzej Waśko, rekapitulując poglądy krytyka, tak ujmując tę kwestię:

Grabowski artykułuje pluralistyczną społecznie, religijnie i językowo koncepcję Ukrainy; zarówno „gminna ukraińska poezja”, jak i „szkoła ukraińska poezji polskiej” reprezentują dla niego walory „rodzimości” i „narodowości” w sensie ponadetnicznym, nawiązującym do tradycji politycznej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej<sup>12</sup>.

To właśnie Grabowski, tak często oskarżany o zbyt ni lojalizm wobec władz carskich, jako jeden z pierwszych odważył się postawić problem: czy zmiana w relacjach polsko-ukraińskich zaszła za sprawą nieuniknionego biegu historii, czy może skutecznej polityki generał-gubernatora Dimitrija Bibikowa, który, chcąc utrzymać porządek na „*okrainach*” Rosyjskiego Imperium, skutecznie jątrzył i podsycił antypolskie nastroje emancypującej się inteligencji małorosyjskiej<sup>13</sup>? By docenić przenikliwość, ale i obywatelską odwagę Grabowskiego, wystarczy sięgnąć do jego publicystycznych wypowiedzi z tego okresu, w których nie tylko recenzował nową literaturę ukraińską, ale przede wszystkim na łamach rosyjskojęzycznej prasy stanowczo protestował przeciwko wikłaniu Ukraińców w antypolską politykę, prowadzoną przez władze carskie. Grabowski konsekwentnie bronił polskiego punktu widzenia na historię spornych ziem i sugerował koncepcję stopniowej przebudowy Rosji w słowiańskie państwo federalistyczne. Szczególnie znaczący okazał się artykuł opublikowany na łamach słowianofilskiego pisma „*Dień*” w 1862 r., zatytułowany *Otwiet Polaka ruskim publicistam po woprosu o Litwie i zapadnych guberniach*<sup>14</sup>.

Najpoważniejsze wypowiedzi polityczne Grabowskiego na temat stosunków polsko-ukraińskich na terenach zachodnich guberni imperium nie miały szansy dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Można przypuszczać, że ich summe pisarz zawarł w zaginionej broszurze przeznaczonej dla księcia Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> A. Waśko, *op. cit.*, s. XXII.

<sup>13</sup> Zob. J. Krechowicki, *op. cit.*, s. 37.

<sup>14</sup> M. Grabowski, *Otwiet Polaka ruskim publicistam po woprosu o Litwie i zapadnych guberniach*, „*Dień*” (Moskwa) 1862, nr 15, 16. Artykuł ten szerzej omawiają: D. Szpoper, *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich w guberniach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego w latach 1855-1862*, Gdańsk 2003; H. Głębocki, *op. cit.*, s. 452-454.

<sup>15</sup> H. Głębocki, *op. cit.*, s. 388-393. Zob. też: M. Handelsman, *Nieznany list Michała Grabowskiego do ks. A. Czartoryskiego. Księga pamiątkowa ku czci L. Pinińskiego*, Lwów 1936; idem, *Adam Czartoryski*, t. 3, Warszawa 1950, *Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, t. 25.

Ten kontekst polityczno-publicystycznej działalności Michała Grabowskiego wydaje się koniecznym uzupełnieniem lektury interesującego nas opowiadania. Nie tylko dlatego, że pozwala lepiej uchwycić rzeczywistą problematykę utworu, wskazać nienazwane wprost przez autora intencje polemiczne czy wręcz rozszefrować sugerowane przez pisarza koncepcje praprzyczyn współczesnych konfliktów polsko-ukraińskich<sup>16</sup>. Dzięki kontekstowi drapieżnej, bieżącej polityki lepiej widoczne staje się znaczenie melancholijnej tonacji opowiadania i jego niepokojącej, a może wręcz prowokacyjnie anachronicznej stylistyki. Znamienne bowiem, że Grabowski „chowa się” w swym utworze za postać narratora-pamiętnikarza. Pozwala mu artykułować swe własne, tylekroć wcześniej głoszone poglądy na temat roli Rzeczypospolitej na terenach Ukrainy, ale sam tak prowadzi fabułę, tak steruje emocjami i nastrojem, że lekturze opowiadania niezmiennie towarzyszy przekonanie o nieodwołalności wyroków historii. Choćby nie wiem jak słuszne były argumenty narratora, jest on już tylko obrońcą sprawy przegranej.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że *Zamięć w stepach* pisana była jako swoiste antidotum na nieakceptowaną rzeczywistość. Sprawia wrażenie magicznego zaklęcia, które pragnie zatrzymać przeszłość; staje się medytacją nad zaprzepaszczonym łańcem świata, ale i próbą zrozumienia, dlaczego wszystko przepadło. Efekty tego swoistego hipnotycznego zapatrzenia w przeszłość można zaobserwować nie tylko w warstwie tematycznej utworu. Szczególnie uderza kontrast między obrazami dawnej, bogatej, bujnej Ukrainy a współczesnością. Weźmy choćby opis przemierzanego przez bohatera stepu; opis, w którym wyraźnie pobrzmiwa melancholijna nuta, tak dobrze znana z kart *Marii* Antoniego Malczewskiego:

Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego nad rozległe przestwory, noszące niegdyś nazwisko dzikich pól, później Zaporozża, dzisiaj różnych nowo-rosyjskich guberni. Jest to w ogólności step bezdrzewny i bezwodny, gdzie samo mieszkanie człowieka zdaje się nienaturalnym i jakby przygodnym. Drobna ludność wśród ogromnych obszarów, zdaje się być ludnością wygnańczą. Rzadkie osady wyglądają jak kretowisko ludzkie w tej zapomnianej ziemi; zepsuły one step, odjęły mu samotność i dziewiczość – ale nie ożywiły go bynajmniej! Chociaż w ogólności takie mają oblicze wszystkie niemal prowincje wschodniej Rosji, rozścielające swoje płodne, ale małoludne płaszczyny aż do pustyń środkowej Azji, wszelako najwybitniejsze może to znamiona na stepach chersońskich. Tu klimat i gatunek solą przejętej ziemi przyczyniają pozorów smutku i pustkowin<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Myślę przede wszystkim o wyeksponowanym przez Grabowskiego związku kwestii narodowej z kwestią chłopską, a także palącym po wojnie krymskiej problemem nieuniknionego uwłaszczenia chłopów. Grabowski był aż nadto świadom, że uwłaszczenie może nadszarpnąć już i tak nie najlepszą kondycję ekonomiczną ziemiaństwa polskiego, ale z drugiej strony brak reform może doprowadzić do powtórki scenariusza rabacji galicyjskiej. Sprawę tę pisarz podjął w pozostającej w rękopisie rozprawie *Wypadki Galicyjskie*. Zob. H. Głębocki, *op. cit.*, s. 388-389.

<sup>17</sup> E. Tarsza [M. Grabowski], *Zamięć w stepach. Opowiadanie obywatela z polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku*, Petersburg 1862, s. 34-35. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, numery stron podane zostaną w nawiasach.

Urzekające opisy ciągnących się po horyzont bezkresnych pól wzbudzają podziw, ale też i przekorne poczucie, że skądś je już znamy, że słychać w nich echa Malczewskiego i Mickiewicza, i Zaleskiego. Podobnie rzecz się ma z elementami ukraińskiego folkloru – wszystkie widmowe postaci pojawiające się na stepie, przesady, opowieści także sprawiają wrażenie jakoś już znanych, kiedyś słyszanych – choćby z dumek Józefa Bohdana Zaleskiego i opowieści Tomasza Augusta Olizarowskiego<sup>18</sup>. *Zamkiem kaniowskim* Seweryna Goszczyńskiego inspirowana jest zaś fascynacja Grabowskiego diaboliczną mocą stepowego wiatru, którego demonizm – podobnie jak u przyjaciela z lat młodzieńczych – współgra z fatalizmem historii narodów zamieszkujących tę ziemię oraz z losem poszczególnych bohaterów. Jeden z nich powie:

Mało, widzę, znasz, panie, tutejsze stepy i burze, które na nich panują – nie tylko śród takiej jak teraz śnieżycy, ale śród lata, wichry tutaj nieraz tak buszują gwałtownie i takie podnoszą z ziemi kurzawy, że ćmią dzień najjaśniejszy. Wtedy w obłokach pyłu pędzące nie wiedzieć gdzie nastraszone konie łamią karki ze stromych obrywów jarów albo ze skał wpadają w morze. Całe nawet stada owiec często tak giną. Kiedy wiatr pędzi do morza, oprzeć się jego sile nie mogą; tumany burzy i piany odmętów ukrywają granice między lądem a morzem; rozhukane fale wybiegają aż na step przeciw osłepionemu stadu, a kiedy tylko jedną owieczkę z sobą do morza zabiorą, to i reszta w nie wchodzi, tak że nieraz nawet sprzeciwiający temu czaban wepchnięty został razem w morskie czeluście (s. 53-54)<sup>19</sup>.

Wyraźnie więc, choćby tylko na poziomie stylu, widać zależność utworu powstałego, przypomnijmy, w 1862 r. od znacznie wcześniejszych wybitnych osiągnięć polskiej romantycznej szkoły ukraińskiej. Język, obrazowanie, tematy oraz przede wszystkim sami bohaterowie opowiadania wręcz nachalnie narzucają konieczność odwoływania się do tamtego wzorca. Na razie nierozstrzygnięte musi pozostać niepokojące pytanie: czy ta wtórność jest zamierzona, czy przypadkowa? Czy jest to świadomy wybór „języka” dla opowiadania o pewnym świecie, czy bierne naśladownictwo?

<sup>18</sup> „[...] u nas odejść tylko kilka kroków od futuro, a ujrzyć się między polem płaskim a niebem okrągłym, sam, jakby ludzi jeszcze na ziemi zupełnie nie było, a Pan Bóg ciebie pierwszego stworzył. Toteż po dzikim stepie zły duch bez przeszkody gra i wydziwia. Patrzysz, aż oto kwiat taki, z łodygą, z liśćmi, siny jak uduszony nieboszczyk, bez wiatru, sam własną siłą po polu bieży; słup piasku idzie; tuman nie wiedzieć skąd powstaje i zdaje się, że widzisz to stawy szeroko rozlane, to dalekie wioski mającące wierzchami, to nawet miasta z wieżami i kościołami! A wszystko tylko czcza mara i złudzenie! I to pokazuje ci się jeszcze w gołym stepie i pod jasnym okiem złotego słońca! A cóż dopiero w zmierzchu wieczorne, albo w noc czarną?...” (s. 72).

<sup>19</sup> Albo inny przykład: „Wiatr wstrzymywany ścianą, pod którą się schroniłem, naokoło silnie buszował; między zabudowaniami wyl i świszczwał, w odkrytym stepie szumiał jak wodospad. Znać było, że tam go nic nie wstrzymuje, że płynie szerokim i bystrym rozlewem, że muska tylko gładką ziemię i własnymi, śniegiem obciążonymi skrzydłami szumi. Stąd powietrze całe pełne było smutnych i niemiłych głosów” (s. 66). W przypisie Grabowski odnosi powyższy opis do obrazu Iwana Ajwazowskiego, wystawionego w 1861 r., co szczególnie zdaje się potwierdzać raczej artystyczny niż geograficzny rodowód przywoływanych w tekście krajobrazów.

Równie nieoczywista wydaje się struktura fabularna utworu. W konwencji fingowanego pamiętnika Grabowski snuje opowieść, którą, z jednej strony, można sprowadzić do kilkudniowej przygody, jaka stała się udziałem narratora, z drugiej zaś, potraktować jako historię cywilizacyjnej misji Polaków na Ukrainie. Ta podwójna perspektywa wywołuje pewną konfuzję czytelnika, który co chwila musi zmieniać przyjęty tryb lektury – ledwo zainteresuje się losami rodziny narratora i jego przygodą, już musi wysłuchiwać przydługich tyrad na temat polskiego prawodawstwa na Ukrainie czy wykładu niespokojnych dziejów tych ziem. Zastosowana przez Grabowskiego strategia wybija z rytmu lektury, wręcz odbiera czytelnikowi pewność, o czym tak naprawdę jest ta opowieść. Czy jest to sensacyjna historia o ucieczce z zasadzki zgotowanej przez dawnych poddanych? Czy opowieść o metafizyce stepu i fascynacji urzekającym pięknem ruskiej duchowości reprezentowanej przez pół kobiecą, pół anielską Marusię? Czy refleksyjna medytacja nad historią, która poróżniła i ostatecznie rozdzieliła dwa tak dawniej bliskie sobie narody? A może wreszcie gorąca obrona panowania Rzeczypospolitej na jej dawnych wschodnich rubieżach? Wszystkie te wątki są ze sobą ściśle posplatane w utworze, a ani autor, ani sam bohater tej opowieści nie kwapią się, by pomóc zagubionemu czytelnikowi. Powstaje iluzja, jakby wpadł nam w ręce jakiś zapomniany szpargał, autentyczny, nieobrobiony artystycznie fragment prywatnych wspomnień, których autor, odnajdując w swych przygodach odbłask wielkiej historii narodu, chciał za dużo naraz powiedzieć. Siła tego pomysłu polega jednak na tym, że im dłużej myśleć o opisanych zdarzeniach, im baczniej przyglądać się warstwom tematycznym utworu, tym głębszych nabierają one sensów. Pozorny chaos zamienia się w przemyślaną propozycję wielopoziomowej opowieści, której struktura, oddając rozgardiasz współczesności, okazuje się swoistą medytacją nad przyczynami rozpadu dawnej Ukrainy i równocześnie apoteozą idei wielokulturowej, wieloetnicznej Rzeczypospolitej. Na ten trop naprowadza sam pamiętnikarz, który uświadamia sobie hipnotyczną siłę błędnego z pozoru zdarzenia, prowokującego do coraz to nowych rozmyślań:

Póki byłem w podróży, wrażenia każdego dnia ścierały wrażenie przygody, która zaszła ze mną na stepach. Ale kiedy wróciłem do Krasnojaru i na resztę zimy zamknąłem się w samotni bezludnego domu, wrażenie to odżyło i wzmagало się prawie w miarę czasu, który mnie od zdarzenia oddzielał. Myśl na nim ciągle za-trzymywana uprzytomniała mi go coraz wyraźniej (s. 107).

Ową historię można pokrótce tak przedstawić: oto młody Polak, ziemianin z urodzajnej Smilańszczyzny, podróżuje w sprawie rodzinnych interesów do Odesy. Nie wiemy, kiedy dokładnie rozgrywa się akcja opisywanych zdarzeń. Tytuł sugeruje, że opowiadanie pochodzi z pierwszych lat XIX w., ale ustalenie czasu akcji nie jest takie oczywiste<sup>20</sup>. Coś ważnego musiało się stać na tych ziemiach,

<sup>20</sup> Wiemy jedynie tyle, że ojciec bohatera kupił swój majątek od spadkobierców księcia Potemkina dla starszych synów. Dopiero kilkanaście lat później Krasnojjar objął narrator opowieści.

bowiem doświadczenia narratora zasadniczo odbiegają od doświadczeń jego starszych braci. Dla nich majątek Krasnojarsk był krainą szczęśliwości, „prawdziwą Ameryką”<sup>21</sup>, teraz zaś „czas zrzucił wielkie zmiany”; bohaterowi mocno doskwierają „przykrości rzeczywistego życia”, zaś majątek został „obarczony wielkimi interesami w skutku niepomysłnych wypadków niespodziewanego obrotu rzeczy” (s. 32). Ta ostatnia enigmatyczna fraza może kryć w sobie rodzinną tragedię (śmierć ojca i czterech braci), ale bardziej wydaje się wspomnieniem śladu, jaki wielka historia odcisnęła na losach ludzi zamieszkujących te ziemie. I tu pojawia się pewien szkopuł, bowiem jeśli zastanowić się, kiedy nastąpiła radykalna zmiana sytuacji polskiego ziemiaństwa na Ukrainie, to przyjdzie wskazać raczej represje po powstaniu listopadowym niż moment upadku Rzeczypospolitej. Tym samym akcję opowiadania trzeba by raczej przenieść w lata 30. lub 40. XIX w., co lepiej współgrałoby z podpowiadającym przez Grabowskiego procesem rozpadu dawnego szlacheckiego świata; ze świadomością, że już nic nie jest i nie będzie takie, jak było.

Warto także odnotować specyficzną konstrukcję postaci narratora-pamiętnikarza. Postać ta początkowo stylizowana jest na melancholijnego Renego, skoncentrowanego na sobie romantycznego samotnika, który z biegiem zdarzeń podlega wyraźnej metamorfozie. Pod wpływem spotkania w futuroz z ukraińskimi chłopami budzi się jego uśpiona duma szlachecka, przestaje koncentrować się na sobie, a zajmuje go nieprzewidywalny los jego narodu; los, który kpi z dobrych intencji, a to, co dobre i rozumne, zamienia w zło. Egocentryczny samotnik przemienia się w żarliwego obrońcę polskości.

Listopadową podróż narratora do Odessy przerywa nagle załamanie pogody. Rozszalała śnieżycza uniemożliwia rozpoznanie drogi na stepie, wędrowcy w jednej chwili tracą orientację. Monotonna, nużąca zrazu wędrownica zamienia się w desperacką walkę o życie:

Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby wziąć jakie postanowienie, bo zagrażał nam nie byle jaki przypadek, ale oczywista śmierć. Całej takiej nocy w polu wytrzymać byśmy nie mogli, a wiedzieliśmy, że tutejsze zamiecie trwają zwykle po trzy dni. Bez drogi, wśród zamieci i wśród żadnego kierunku, z prawdopodobnym nieco przypuszczeniem, żeby był dobry. Postawszy w powozie i przekonawszy się, że nic rozpoznać nie można było, postanowiłem spuścić się na instynkt koni, a zabrawszy obydwu sług do siebie, staraliśmy się jakkolwiek od wiatru zasłonić i przeciw zimnu zawarować. Puszczono wolno konie obróciły się w stronę i poszły za wiatrem; [...] Musieliśmy

<sup>21</sup> Opisy Smilarzszczyzny rzeczywiście oddają niezwykle bogactwo tej krainy: „Ziemia tam była prawdziwie dziewiczą; był to czysty czarnoziem, zasilony jeszcze co rok jakby świeżym pognojem, liściem nie tylko gęstych lasów, ale jakby umyślnie rozrzuconych wszędzie po polach dębów, tak że niektóre okolice wydawały się jedną cudowną rzadką dąbrową i tworzyły razem najbujniejszą sianożęć i naturalną nowinę spod drzew, bez potrzeby karczunku. Łąki koniczynne ciągnęły się rozległymi smugami wzdłuż rzek i dnem wilgotnych jarów, a wszystkie te bogactwa wód, sian, chlebnej roli i lasu tem były cenniejsze, że leżały na pograniczu stepów gołych, suchych i mało rodzajnych. Podobał się i lud mojemu ojcu. Chłop mieszkał siemieniście” (s. 11-12).



już kilka godzin jechać, czuliśmy coraz bardziej kostniejące członki, konie znużone coraz szły wolniej, tegośmy tylko czekali, że staną – a wtedy zapewne i one, i my zamarzniemy... aż około północy zabłyszczało przed nami światło (s. 38).

Cudem ocaleni podróżni znajdują schronienie w zagubionym w stepie futorze. Radość miesza się jednak z niepokojem. Stary gospodarz przyjmuje ich niezyczliwie, wyraźnie czegoś się z ich strony obawia. Tylko stara ciotka Hanna i piękna wnuczka starca – Marusia, zdają się interesować losem podróżników, dziwne zachowanie starca tłumaczą jego lękiem o los synów i tabunu spłoszonych przez śnieżycę koni. Mimo starań między przybyszami a gospodarzami panuje napięcie, wręcz wrogość, którą nieco tonuje tradycja gościnności. Przyczyny owej nieufności wyjaśniają się następnego dnia. Los sprawił, że narrator opowieści znalazł się w domu zbiegów z Krasnojaru, majątku brata, którym teraz sam zarządzał. Kilkanaście lat temu gospodarz futoru, Iwan Kalennik, „magnat wiejski”, nie chciał podporządkować się rozkazom pana tamtych włości i wraz z całą rodziną zbiegł w step. Brat narratora uznał tę decyzję za swą prywatną klęskę, nie narzucał bowiem swym ukraińskim poddanym żadnych drakońskich obowiązków, chciał tylko, by nie oddawali się ulubionemu czumactwu<sup>22</sup>, by mądrzej gospodarowali i nauczyli się żyć inaczej niż tylko z dnia na dzień – żeby zmienili sposób uprawy ziemi i roztropnie gromadzili zapasy na czas nieurodzaju<sup>23</sup>. Mimo że jako właściciel ziem Polak miał do tego prawo, nie próbował odnaleźć zbiegów i zmusić ich do posłuszeństwa, pozwolił, by dumny (a może tylko uparty...) Ukraińiec poszedł swoją drogą. Zdarzył się jednak straszny wypadek, jeden z synów Kalennika z niewiadomych powodów powrócił do majątku i został uwięziony przez dworską milicję. Gdy brat narratora rozważał, co począć ze zbiegiem, jak, nie tracąc twarzy, dać mu wolno odejść, ten w desperacji powiesił się w celi<sup>24</sup>. Ta przez nikogo niezawiniona, przypadkowa śmierć zyskuje w utworze Grabowskiego wymiar symboliczny, przypieczętowanie rozbrat między obiema zwaśnionymi rodzinami. W tym właśnie miejscu narracji spleta się historia rodzinna z historią narodów, opowieść o konfliktach konkretnych ludzi w rzeczywistości okazuje się opowieścią o definitywnym rozejściu się dróg Polaków i Ukraińców.

Za sprawą stepowej zamieci polski pan i ukraiński chłop postawieni zostają naprzeciw siebie; uwięzieni przez śnieżycę, zamknięci w stepowym futorze będą musieli stawić czoło swej przeszłości i podjąć decyzje co do przyszłości. Do

---

<sup>22</sup> Jak wyjaśnia Grabowski: „Czumactwo, to jest handel solą, braną u jezior krymskich, był dlań szczególnie upodobanym” (s. 22).

<sup>23</sup> Narrator obszernie wyjaśnia: „W kraju bajecznej płodności; nie było nigdzie zapasów zboża, jak tylko po tokach pańskich, a i te zaraz spieniężono, skoro się ceny odkryły. Bogactwo chłopu było w wołach, krowach, pasiekach, odzieży, koralach, a często i gotowych pieniądzech, ale nie w chlebie, rzadko do przednówka wystarczającym. Stąd nierzadko zdarzały się klęski, przynajmniej dotkliwego niedostatku, jeżeli nie prawdziwego głodu” (s. 23).

<sup>24</sup> Samobójstwo Ukraińca narrator tłumaczy następująco: „[...] przekonany zapewne, że nie ujdzie kary, a ulegając łatwym ukraińskiemu ludowi pokusom samobójstwa, odebrał sobie życie” (s. 31).

spotkania musiało dojść, fatalizm historii, zadawnione urazy domagają się ostatecznych rozstrzygnięć; jak mówi starzec: „Pana anioły boże tu przyprowadzili, nie jego rozum” (s. 55). Po obu stronach panuje nieufność i przekonanie o swych racjach. Kalennikowie boją się, że Polak przybył tu, by dochodzić swych praw i zażąda ich powrotu do Krasnojaru, odbierze im wolność, zajmie cały majątek. Są przekonani, że śladem Polaka już podążają poimszczycy – bezwzględni łowcy zbiegłych chłopów. Przede wszystkim jednak przepełnia ich żądza zemsty, pamiętają o strasznej śmierci brata, pamiętają o wszystkich niesprawiedliwościach doznanych od polskich panów.

Po drugiej stronie sporu stoi młody polski szlachcic – nie był świadkiem tamtych zdarzeń, nie ponosi za nie osobistej odpowiedzialności. Nie tylko nie potrafi przekonać, że nie ścigał Kalenników, że ani on, ani brat nie odpowiadają za śmierć jednego z nich, ale przede wszystkim nie chce i nie potrafi przyznać się do przypisywanych Polakom win wobec Ukraińców. Do stepowego futuru przywiódł go los, nie zemsta; co najważniejsze jednak, dopiero pod wpływem oskarżeń Kalenników zaczyna zdawać sobie sprawę, jaka w istocie była rola Rzeczypospolitej na Ukrainie. Budzi się w nim niezgoda na powtarzane oskarżenia, jak te Hanny o zapamiętanych z dzieciństwa Kozakach, powieszonych u bram miasta:

Pamiętam ja jeszcze prawdziwą Polszczy – mówi kobieta. – Karali panowie ludzi śmiercią. Dzieckiem jeszcze byłam, a brali mnie bywało z sobą rodzice na jarmark i prażniki do miasteczka Śmiły. Książ tam władał; był zamek na górze między Taśminą a Irdyniem; do miasteczka były wjazdy między strzeżone bramy i wysoki ostrokół, a przed każdym wjazdem stały szubienice i kołysały się na powietrzu trupy albo kości ludzkie. Mówili wprawdzie rodzice, że to wisieli hajdamacy i zbójce, ale zawsze straszny był widok, i pamiętam, że zamykałam za każdą razą oczy, podjeżdżając pod ostrokół Smilański (s. 76).

Niedokończona rozmowa ze staruszką uświadamia Polakowi szczególną gmatwaninę ukraińskich resentymentów wobec Rzeczypospolitej. Hanna, tęskniąc do Polszczy – do jej piękna i bogactwa<sup>25</sup>, równocześnie rozpamiętuje wyolbrzymione przez pamięć winy panów i cierpienia Kozaków. Polszcza to kraj, „w którym panowie ludzi wieszają” (s. 68) – powtórzy Marusia, która nigdy nie widziała rodzinnej wsi. Miłość krainy, którą Kalennikowie opuścili, łączy się z zadawnionym i wielokrotnionym przez pamięć poczuciem strachu i niesprawiedliwości. A przecież, jak rozmyśla narrator, „to wisieli hajdamacy i zbójce”:

Rozpamiętywałam, jak to opacznie i niesprawiedliwie przechowują się w pamięci ludu tradycje przeszłości... Zamiany polskiego rządu, nie tylko rozumne, ale dobroczynne, przeobraziły się w czyn przemocy i samowoli. W kraju nowego osiedlenia, nieustalonego porządku, na pograniczu dzikiem i niebezpiecznym, trzeba

<sup>25</sup> Hanna tęskni do kraju dzieciństwa: „[...] w waszej Polszcze każdy kawałek ziemi święty i poświęcony, a krynice i studnie zwyczajnie błogosławieństwo boskie zamieszkuje. Alboż nie wiemy, że tam się nawet cudowne obrazy nieraz jawiły w studniach. Tu inaczej [...]” (s. 71).

było konieczne doraźnej sprawiedliwości przeciw łotrom i opryszkom krajowym i zagranicznym. A i ta jeszcze sprawiedliwość powierzona była urzędowi miejscowemu, przez samych mieszkańców ustanawianemu. Sądy magdeburskie były przywilejem wielkim dla miejscowych ludności, ochraniającym je właśnie od samowoli dziedziców i starostów, urzędników królewskich i pańskich. Ale lud pospolity z trudnością to pojmował; urzędnika ze swego ciała i przez siebie mianowanego nazywał zaraz panem, a z dzikiego słowa Magdeburga i z surowej władzy urzędu tworzył sobie niepojęty, przeraźliwy postrach. Wyobrażenie tak prostoty dostawać się później mogło do głupiego pismaka, a ten również nieuk w gruncie, nieświadomy obyczajów i charakteru przeszłości, puszczal je dalej w obieg z powagą niby uczoności (s. 77-78).

Najbardziej przejmujący w opowiadaniu Grabowskiego okazuje się brak możliwości porozumienia między obiema stronami konfliktu. Przekonania i racje niedawnych sąsiadów są nie do pogodzenia: chłopci mówią o doznanych osobiście krzywdach, o prawie do wolności osobistej, o prawie do popełniania własnych błędów (co jednak istotne, nie pojawiają się wątki o charakterze narodowym), zaś narrator, wypowiadając się w imieniu Polaków, przywołuje etos rycerstwa z poświęceniem broniącego lud przed Turkami, dopomina się, by pamiętać o misji cywilizacyjnej i pokoju przynoszonym tym ziemiom przez polską szlachtę, z dumą mówi o zamożności ukraińskich wsi dobrze zarządzanych przez polskich panów. Bohaterowie tego dziwnego, zgotowanego przez los spotkania żyli przed laty na tej samej ziemi, mówią prawie zrozumiałymi dla siebie językami, a jednak w żaden sposób nie mogą się już porozumieć. Grabowski wyraźnie akcentuje tę niemoc – jego bohaterowie przestają panować nad zdarzeniami, które sami, poprzez swe zacierzwienie, sprowokowali. Drobne zatargi, nieporozumienia rodzą tak wielkie i gwałtowne emocje, że błądy zrazu konflikt wymyka się spod kontroli i z sąsiadów, pobratymców czyni zaciekłych wrogów. Ta sama Hanna, która rozpamiętuje srogie rządy panów, na pytanie, dlaczego odeszli z ukochanej ziemi, dwuznacznie odpowie, że stało się tak z wielu przyczyn, „najpierwej może głupstwa naszego własnego, a potem i grzechu cudzego!” (s. 75).

Nierozstrzygalność ideowego i rodzinnego sporu podlega kulminacji w zakończeniu opowiadania. Kalennikowie postanawiają zabić szlachcica, decydują się podstępnie wywabić go w step i tam pomścić brata oraz własne nieszczęścia. Ich plany pokrzyżuje Marusia – piękna dziewczyna powieszona, która ostrzeże szlachcica i pomoże mu wymknąć się niebezpieczeństwu. Po powrocie do domu bohater postanawia wspaniałomyślnie zakończyć spór. Sądownie przeprowadza uwolnienie Kalenników z poddaństwa i przez ich krewnego posyła do futuru „listy swobodzce” oraz prezenty dla każdego z członków rodziny. Fabularnie historię zamyka śmierć Marusi. Jest ona w jakiś sposób przygotowana przez wcześniejsze sygnały o delikatności dziewczyny, o jej chorobie, ale to właśnie ta oczekiwana śmierć okazuje się znakiem ostatecznego rozejścia się niegdyś bliskich sobie ludzi. Tylko Marusia kierowana szlachetnością, wiarą w dobro drugiego człowieka,

ratując życie Polakowi, a swych najbliższych chroniąc przed popełnieniem hańsnej zbrodni, dawała nadzieję na pojednanie. Dopóki żyła, można było wierzyć, że da się odwrócić zły los, wraz z nią umiera nadzieja.

Wspominany Kazimierz Władysław Wójcicki nazwał dziewczynę „cudną, jaśnowidzącą Marusią, najpiękniejszym kwiatem polskiej Ukrainy”<sup>26</sup>. Właściwie można te słowa krytyka potraktować jako niezamierzoną pomyłkę – Marusia jest bowiem bez najmniejszych wątpliwości Ukrainką. Modli się do prawosławnego Boga, bije pokłony przed prawosławnymi ikonami, ubrana jest w narodowy ukraiński strój, cała jej postać jest wcieleniem ukraińskości tak pod względem typu urody, jak i specyficznej duchowości. Marusia to nie hoża chłopka, raczej rusałka, istota nierzeczywista – „to nie dziecko, to ptaszyna” (s. 57), mówi dziadek, ciotka zaś traktuje ją jak widome boskie błogosławieństwo tego domu, anioła pańskiego, który zstąpił w progi futuru. Dziewczyna jest olśniewająco piękna, ale i wyraźnie naznaczona śmiercią – taka po trosze widunka, po trosze święta<sup>27</sup>. Stary Kalennik z miłością, ale i pewnym lękiem mówi o wnuczce:

To wnuka moja, córka syna, który nie żyje; urodziła się ona już po śmierci nieszczęśliwej ojca, a i matki nigdy nie znała. To, że ją nawet nie macierzyńskim mlekiem wykarmiono, a może dlatego, żeśmy wszyscy na nią, biedną sierotkę, chuchali, sprawiło, że wychowała się, jak widzisz, wątła jak pajęczyna – ani w tym zdrowia, ani siły. Gdyby nie było tak dobre, to byśmy myśleli, że nam, prostym ludziom, pańskie dziecko podrzucono. Kochamy ją jednak jak żrenicę oka, bo i warto też to kochania. Potulne to i posłuchane, a chociaż do zwyczajnych spraw i zatrudnień nie sposobne, w drugich rzeczach tak rozumne, że się wydziwić nie możemy. Umie modlitwy, których się od nikogo nie uczyła, i pieśni, których nigdy nie słyszała. Modlitwą i piosnką żyje i jest, jak słyszałeś od staruszki, widowym w naszej chacie bożym aniołem. Ciesząc się nią i radując w każdej chwili, w każdej też chwili gnębi nas troska, żeby jak się cudem pomiędzy nami zjawiła, tak znowu cudem, niespodziewanie spomiędzy nas nie znikła! (s. 59).

Chyba najpiękniej jednak niezwykłość Marusi uchwyci sam narrator:

Czym ona była, stała się i stać się tylko mogła w szczególnym swym położeniu. Nieszczęśliwa wprzód nim ujrzała światło dzienne, przedmiot osobliwego politowania rozżalonych serc, wątłością sił odjęta powszednim zajęciom, a w tem rozróżnieniu i osamotnieniu puszczająca myśl szlakami gminnej fantazji i przyrodzonych instynktów, otoczona nadto dziką i posępną naturą; wyraziła w sobie wszystkie te wpływy, i była jedną z tych istot, które żyją jakby na pograniczu dwóch światów [podkr. moje – I. W.], widzą razem i mniej, i więcej od drugich

<sup>26</sup> K. W. Wójcicki, *op. cit.*, s. 357.

<sup>27</sup> Hanna mówi: „Piosenka tej ptaszyny wszystko złe oddała spod twej strzechy i z twego podwórza; [...] ziemię, po której chodzą jej stopy, rosa niebieska ubłogosławia! Ona ci więcej przynosi pożytku, niż praca wszystkich razem twych dzieci i czeladzi, niż znój wołów, co w sześciu twoich pługach twardy step krają” (s. 58).

ludzi, we wszystkim od nich się różnią. – Ale taki anioł stepowej chaty, taka wieszczka i prorokini [...] (s. 109).

A może Wójcicki wcale się tak bardzo nie pomylił? Wszak nazwał ją „kwiatem polskiej Ukrainy”, czyniąc w ten sposób z postaci dziewczyny, podobnie jak narrator opowiadania, symbol łączności obu światów: polskiego i ukraińskiego. Pod względem literackim Marusia zdumiewająco przypomina Marię z arcydzieła Antoniego Malczewskiego. I o niej można powiedzieć, że „do aniołów grona dążyła, ich czystości czarem otoczona”, że była to „w kajdanach ziemi dla nieba istota”, a wreszcie i to, że bez niej – jako wcielenia miłości i dobra – rozpada się cały świat. Właśnie tak jak we śnie narratora, w którym oniryczny, zrujnowany Krasnojאר okazuje się symboliczną projekcją przyszłości tej części dawnej Rzeczypospolitej:

Widziałem te miejsca w smutku ich i zdziczeniu pustkowia. Drzewa, w okrąg rozwalonych chałup stojące, miały kształty szubienic; z okien pustek wyzierały jakieś twarze ludzkie czy zwierzęce, wykrzywiały się do mnie i iskrzącymi oczyma groziły. Potem byłem wśród stepu i zawiei. Przez cały świat śniegów żadnej drogi sobie wybrać nie mogłem. Stałem w miejscu osłupiały i trwożny. Wtem biała postać dziewczynki, jakby ten sam śnieg ożywiony, stanęła przede mną; dotknęła mnie ręką swą zimną i ukazała mnie, żebym szedł za nią. Poszedłem, a ona prowadziła mnie w coraz głębsze jakieś jary; droga się ustawicznie zniżała, brzegi jarów podnosiły się, wysokie mogiły jeszcze się więcej jeżyły. Coraz koło mnie było ciemniej i straszniej; pojmowałem, że w sam środek ziemi się udajemy; już przede mną były lodowe wrota i niezgłębione dalej przepaści, szumiące głosami jakiejś ciżby, do których śmiało szła moja przewodniczka; ale mnie opuszczały siły; musiałem usiąść dla spoczynku; wtedy usiadła u nóg moich i dziewczynka, a śnieg zaczął nas oboje nad głowy zasypywać (s. 84-85)<sup>28</sup>.

To zdumiewające powinowactwo Marusi z utworu Grabowskiego z Marią Malczewskiego każe wrócić do postawionego wcześniej pytania o stylistyczną

---

<sup>28</sup> Zwraca uwagę przede wszystkim kontrast z wcześniejszymi opisami Smilańszczyzny – „[...] wszystko było niejako młode i kwitnące. Cały ten kraj był jedną tylko włością Lubomirskich, którzy mu panowali raczej jako zwierzchnicy lenni niż już jako właściciele ziemscy, szukający dochodów. Lata swobody tych nowo założonych osad zaledwie się kończyły; uderzał zewsząd w oczy widok dostatku, który nagle zakwitł w dziewiczej krainie. Zdawało się, że te bielone chaty w wioskach nie miały jeszcze czasu poczernieć, ani słomiane dachy na chatach i stodołach – stracić złotego koloru. Wdzięczyły się prawdziwie i śmiały smilańskie wioski wśród sadów, gajów i niw zielonych. Przy tem kraj sam był widocznego bogactwa i powabu; rozłożyste niwy, bujne łąki, rozrzucane wśród pól chłodne dąbrowy albo pasma wielkich, bogatych czarnych lasów, żywe wody ciągnące i pozbierane w wielkie stawy na Taśminach i Taszlikach – wszystko mile wpadało w oko. W dzień letni, w piękną pogodę słoneczną, przejeżdżając te okolice rozlegające się aż pod koniec widnokregu, w nieprzebrodzonej zieloności, w blaskach wód cichych, pod cieniem i szumem drzew, to rozsianych po polach, to zebranych w piękne gaje, patrząc na te niwy płodne z hojności natury, a nie ze skutków pracy, spotykając rzadkiego mieszkańca, ale szczęśliwego – łatwo zdać ci się mogło, że śnisz sobie tylko sielankę. Pojmowałeś, skąd przychodziły polskim poetom malowane wykrzykniki: «Ziemiom mlekiem i miodem płynąca»” (s. 8-10).

zależność *Zamieci w stepach* od utworów zaliczanych do polskiej romantycznej szkoły ukraińskiej. Wydaje się, że Grabowski jak najbardziej świadomie odwołuje się do tego literackiego dziedzictwa. Pisarz wielokrotnie przyznawał, że „uczył się” piękna swej rodzinnej Ukrainy z kart romantycznej literatury:

Rzecz szczególna! – pisał o warszawskich spotkaniach z Zaleskim. – Zrosłem w Ukrainie, znałem ją całą od Irpieniu do morza, a jednak zdaje mi się dotąd, że z tego to zakątka Warszawy ujrzałem dopiero nieznan mi kraj Zaporozża, poetyczną Ukrainę z jej rycerzami, mogiłami i pieśniami. Odślaniało mi się to wszystko za dumami Bohdana<sup>29</sup>.

Potem jako krytyk wielokrotnie podejmował się analizy fenomenu szkoły ukraińskiej w poezji polskiej. Pisał:

[...] ci poeci nie poprzestają na pożyczaniu ozdóbek u poezji ukraińskiej, oni sami rozwikłowywują dalej poetyczność tych miejsc i obyczajów, idą za bytem tej ziemi i losami tego ludu w rozmaitych czasach i rozlicznych stosunkach ich historyczności, i w każdym z takowych dostrzegają jego poetyckiej fizjonomii; na miejscu, gdzie zastali tylko pieśni gminne, budują epopę i romans<sup>30</sup>.

Jeżeli więc potraktować *Zamięć w stepach* zarówno jako głos w dyskusji o przyczynach rozpadu dawnej Ukrainy, jak i nostalgiczne pożegnanie tamtego, odchodzącego świata, to wybór idiomu stylistycznego, wypracowanego przez polskich twórców szkoły ukraińskiej – czyli literatury, z której kart Grabowski poznał i pokochał ten świat, wydaje się najbardziej naturalny<sup>31</sup>. By stworzyć epitaforium tamtemu światu, pisarz wykorzystał znane od czasów Malczewskiego stepowe krajobrazy, odkrytą już przez Goszczyńskiego grozę ukraińskiej fantastyki, przywołał całe piękno i niezwykłość tej utrwalonej na kartach literatury „krainy mlekiem i miodem płynącej”. Literackie *requiem* dla „polskiej Ukrainy” staje się tym samym ostatnim w rzeczywistości dziełem romantycznej szkoły ukraińskiej w poezji polskiej.

Na zakończenie jeszcze jedna trudna do rozstrzygnięcia kwestia. W kontekście wskazanych dominant tematycznych, czyli: pożegnania i świadomości domykania się historii, niepokojąco istotny okazuje się list dedykacyjny, którym Grabowski poprzedził swój utwór. Adresat nie jest wymieniony z nazwiska. Wiemy jedynie, że wraz z pisarzem dzielił zamiłowanie do historii tych ziem, do podań z przeszłości i do powieści, które „zachowują prawdziwą podaniową barwę”. Ów „stary przyjaciel” prawdopodobnie też był pisarzem, na co wskazują słowa:

<sup>29</sup> M. Grabowski, *Autobiografia. Wyjątek z listu datowanego 26 października r. 1840 z Aleksandrówki*, „Kółko Domowe” 1866, z. 6-7, s. 94-95.

<sup>30</sup> M. Grabowski, *O szkole ukraińskiej w poezji polskiej*, [w:] i d e m, *Wybór pism krytycznych*, s. 78-79.

<sup>31</sup> Te spostrzeżenia stoją w wyraźnej opozycji do stanowiska Adama Bara, który uważał, że późna twórczość Grabowskiego jest świadectwem antyromantycznego zwrotu w jego poglądach. Zob. A. Bar, *Grabowski jako teoretyk i przeciwnik romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki” 1929, z. 2.

Niektóre szczegóły Twoich i innych jeszcze opowiadań leżały długo w moim umyśle, jak istne disjecta membra poetae, aż póki się nie zrosły w całość, za sprawą mej własnej wyobraźni. Ostatnią z tych naszych wspólnych kreacji wyprowadzam na światło publiczne i poświęcam ją Tobie, Kochany Przyjacielu!

Po czym Grabowski składa wzruszającą deklarację:

Jeden ja tylko wiem dokładnie, jak pod pozorami swojej mizantropii chowasz wiele ciepła duszy, lubownictwa sztuki, zamiłowania literatury, miłości ludzi i przywiązania do kraju! – Ukrywasz swoje przymioty, jak inni ukrywają wady; chciałbyś nawet usprawiedliwić pozorami lekkomyślne sądy, które ludzie o każdym nie idącym powszechnym torem skwapliwie szerzą, ale te sądy okażą się w całej swojej nicości, wtedy kiedy doprowadzisz do skutku swoje szczytne, ludzkość i naukę mające na celu zamiary, któremi zapełniasz jeszcze teraz swoją samotność i ciszę. Długa i nieprzemijająca wdzięczność i szacunek Twego imienia nagrodzą Ci to zaparcie się siebie, bez którego nic cię wielkiego nie robi.

Twój na zawsze Michał Grabowski (25 lutego 1863 r. Kijów).

Czyżby adresatem tych pięknych słów był Henryk Rzewuski? Nie mam jednoznacznych dowodów, ale wydaje się, że właśnie tak<sup>32</sup>. Dedykując mu swe opowiadanie, Grabowski staje się podobnym do autora *Listopada* bardem „wywłaszczonej cywilizacji”, obrońcą pamięci, honoru i chwały dawnej polskiej Ukrainy. Patronat Rzewuskiego – o ile mam rację, że to o nim jest mowa – należałoby też interpretować jako znak utraty nadziei Grabowskiego na możliwość odwrócenia biegu historii. Tej nadziei, która ożywiała publicystyczną działalność pisarza, na kartach *Zamieci...* już bowiem nie ma, tu jest wyłącznie poczucie klęski i świadomość kresu.

Na tle głębokich narodowych, ideowych i literackich przemian interesujący nas utwór wydawać się może mało atrakcyjny. W opowiadaniu Grabowskiego pozornie nie słyhać ech wielkich zmian, pozornie nie ma śladów potężnego procesu kształtowania się narodu ukraińskiego. Temat, którym jest drobny zatarg między panem a chłopską rodziną, wydaje się nieco prozaiczny, może nawet błahy. Jak jednak starałam się dowieść, pisarz postawił sobie chyba inny cel niż bezpośrednia polemika z tezami głoszonymi przez ukraińskie ruchy odrodzeńcze. Znacznie ważniejsza okazuje się próba diagnozy przyczyn rozpadu dawnego ładu świata,

<sup>32</sup> Od początku lat 40. pisarzy łączy zażyła przyjaźń. Łączą ich także wspólne zainteresowania dawną kulturą szlachecką i historią Ukrainy. Rzewuski temu tematowi poświęcił powieść *Zaporoziec* oraz wątek hetmana Samuchy w *Zamku Krakowskim*. Obaj pisarze z podobnym realizmem oceniali sytuację społeczną na Kresach. A jak bardzo Rzewuski cenił twórczość Grabowskiego, świadczą słowa z recenzji *Stannicy Hulajpolskiej*, którą zamieścił w „Tygodniku Petersburskim” 1841, nr 75-76, s. 511-512: „Można więc wyznać [...], że Tarsza jest pierwszy, którego nazwać można uzupełnionym malarzem Ukrainy, bo nie poprzestając na tym lub owym jej względzie poetycznym, objął ją potężną swoją indywidualnością ze wszystkimi jej stosunkami. Krajobraz, podania, obyczaje, zabobony, duch miejscowy objął, przetrawił w swoim geniuszu i wydał jako przedmiot”.

złożenie ostatniego hołdu wspaniałej przeszłości oraz poczucie bezsilności wobec fatalizmu historii.

*Zamiec w stepach* nie jest opowieścią o wielkich czynach, wielkich bohaterach, którzy przesądzą o wyrokach historii. Nie ma tu hajdamaków, którzy w krwawych walkach wydzierają Rzeczypospolitej „swoją” Ukrainę, nie ma heroicznym zmagani. Zamiast patosu, spektakularnych epickich scen, w których specjalizował się Taras Szewczenko, Grabowski w prozie codziennego życia odnajduje drobne szczeliny, które później, z biegiem lat zamieniają się w ogromne przepaści dzielące oba narody. Jego wersja historii, może właśnie dlatego, że taka nieheroiczna, wydaje się szczególnie prawdziwa i prawdopodobna. Opowieść Grabowskiego sytuuje się tym samym na antypodach mitu budowanego przez pisarzy „Ruskiej Trójcy”, bo jego historia ukraińskiej tożsamości rodzi się nie z bohaterstwa i determinacji Kozaków, ale z klęski i rozpadu świata wartości dawnej Rzeczypospolitej.